

WIADOMOŚCI FARMACEUTYCZNE.

Chemija - Farmacyja.

Fenolat rtęci.

Przetwór ten zachwalanym jest przez Gamberini'ego, jako szczególnie skuteczny środek przeciw przymiotowi.

Ciało, p. n. fenolu, kwasu karbolowego, lub alkoholu fenyłowego znane, jest przedstawicielem grupy związków z szeregu aromatycznego—fenolów, które z uwagi na skład ich chemiczny, przyrównać można do alkoholów, a które z uwagi na chemiczne zachowanie się, zajmują miejsce pomiędzy temi ostatniemi a kwasami.

Kwasowy charakter fenolu objawia się m. i. w zachowaniu się grupy hydroksylowej względem pewnych metalów, mianowicie w tej ostatniej, wodór zastąpionym być może przez pewne metale, przyczem powstają związki podobne do soli; tego rodzaju sole otrzymano z metalami alkaliów i ziem alkalicznych. Są to związki przeważnie niestałe, ulegają one niezmiernie łatwo rozkładowi, już pod wpływem bezwodnika kwasu węglowego, zawartego w powietrzu, lub tlenu atmosferycznego.

Fenol z łatwością rospuszcza się w wodnym roztworze wodoru potasu lub sodu, tworząc fenolat potasu C_6H_5OK *resp.* fenolat sodu C_6H_5ONa . Związki te rospuszczają się łatwo w wodzie, wysoku i eterze; z roztworów wodnych krystalizują z wodą krystaliczną. Przy odparowywaniu do sucha, sole te pozostają w kształcie czerwono zabarwionego, łatwo rozkładającego się i chciwie chłonnego węgla proszku.

W stanie czystym i w bezbarwnych kryształach otrzymuje się je, rospuszczając sól lub potas metaliczny w ogrzanym fenolu (przyczem wy-

dziela się wodór), i oddestylowawszy następnie nadmiar fenolu w suchym strumieniu wodoru. Kwas węglany i woda rozkładają sole fenolowe zupełnie, przy zwykłej już temperaturze, na wolny fenol i odpowiednie węglany, przy temperaturze wrzenia przeciwnie, fenol rozkłada węglany, tworząc fenolaty i wyrugowując bezwodnik kwasu węglanego.

Dla otrzymania fenolatu rtęci, należy przygotować przedewszystkiem fenolat potasu.

Ten ostatni otrzymuje się stosunkowo łatwo przez zmieszanie roztworów wysokowych, 94 cz. *Acid. carb. cryst.* i 56 cz. *Kali caustic. fusi*, poczem odparowywa się do sucha, a powstające przy krzepnięciu kryształy iglaste oswobadza od ługu na talerzach porzystych ¹⁾.

Fenolat rtęci otrzymuje się przez zmieszanie wodnych roztworów 132 części fenolatu potasu i 271 części chlorniku rtęci. Powstaje czerwono-pomarańczowy osad, który po wymyciu i wysuszeniu staje się nieco jaśniej zabarwionym i posiada słaby tylko zapach przypominający fenol. Przemycanie prowadzić należy tak długo, dopóki filtrat nie przestanie być wolnym od rospuszczalnych szczątków rtęciowych, o czem łatwo się przekonać, zadając małą ilość przechodzącej cieczy kroplą jodku potasu. Wtedy przemycanie jest ukończonem, skoro odczynnik ten nie wywoła czerwonego zabarwienia.

Skład chemiczny przygotowanego według powyższego przepisu przetworu, odpowiada wzorowi:



Według tego uważaćby go można za *zasadowy* fenolan rtęci, t. j. połączenie wodotlenku rtęci ze związkiem $(\text{C}_6\text{H}_5\text{O})_2\text{Hg}$, który jest obojętnym fenolatem rtęci.

Fenolat rtęci podaje się w pigułkach po 0,02 g, których dziennie 2 do 6 się zażywa. Zapalenie błony śluzowej jamy ustnej ma wyjątkowo raz tylko być wywołane. (*Ph. Ztg.* 1887, str. 38). S. P.

¹⁾ Praktyczne są do tego celu krażki gipsowe, które z łatwością odlać można postępując w ten sposób: Po oderwaniu dna przykrywką od pudełka tekturowego, pozostały niski walec pusty smaruje się zlekka wewnątrz tłuszczem i umieszcza na nieco większej tafli szklanej, również natłuszczonej, poczem do przygotowanej w ten sposób formy nalewa się gęsto zarobionego gipsu.

Przy zarabianiu, ażeby dostać odlew ścisły, należy unikać mieszania, a przez nie wprowadzenia do masy pęcherzyków powietrza. Najlepiej zwolna łyżką gips wprowadzać do wody, np. w parownicę nalanej, poczem nadmiar jej się zlewa. Po zastygnięciu gipsu usuwa się taflę szklaną, a krażek wraz z pozostałym na nim pierścieniem tekturowym wysusza na wolnem powietrzu około pieca. Krażki takie z pewnością zyskają uznanie każdego, kto spróbuje posługiwać się niemi do osuszania osadów. (*Przyp. spraw.*).

Solanina.

Solanina odkrytą została w 1821 r. przez Desfosses'a, aptekarza w Besançon, w jagodach psianki czarno-jagodnej (*Solanum nigrum*), następnie Legrip znalazł ją w łodygach, liściach, i jagodach wielu roślin należących do rodziny psiankowatych. Chevalier i Payen wykazali obecność jej w *Solanum verbascifolium*, Fodéré i Hecht w owocach pomidora jadalnego, Pelletier w owocach *Solanum ferox*.

Wielu chemików (z których pierwszy Otto) znaleźli ją w kielkach wyrastających na wiosnę lub w zimie na kartoflach przechowywanych w piwnicy.

Podług Haafa solanina znajduje się przedewszystkiem w kartoflach bardzo młodych lub bardzo starych, szczególnie zaś w obierzynach.

1000 części zawiera:

	Bulwy kielkujące	Bulwy młode
Bulwa cała	0,42	0,32
Część wewnętrzna bulwy	0,32	0,24
Obierzyny	0,48	0,36

Sposobów otrzymywania solaniny jest kilka; ograniczamy się na podaniu dwu ważniejszych. Sproszkowane łodygi psianki słodkogorza (*solanum dulcamara*) wytrawia się wyskokiem 80% z dodatkiem $\frac{1}{3}$ części kwasu siarczanego, roztwór osadza się wodanem wapnia, przesącza, wyskok odciąga, pozostałość obmywa wodą i tkraktuje kwasem siarczanym rościeńczonym. Dodając do tak otrzymanego roztworu alkaliu, wydziela się solanina.

Otto podaje sposób następujący: świeże krótkie kielki kartoflane wytrawia się wodą zawierającą kwas siarczany, materje klejowate i barwnikowe, również jak kwas siarczany i fosforny, zawarte w roztworze, osadza się za pomocą octanu ołowiu. Rostwór prawie bezbarwny przesącza, dodaje mleka wapiennego w nadmiarze i gotuje. Osad otrzymany zbiera się, suszy i wytrawia wyskokiem 80%. Po wyparowaniu otrzymamy solaninę.

Postępując według powyższych sposobów, otrzymujemy solaninę zupełnie czystą, należy ją kilka razy rozpuścić w wyskoku i przekrystalizować lub też rozpuścić w kwasie, osadzić roztwór mlekiem wapiennym, osad wysuszony wytrawić wyskokiem wrzącym, z którego po ostudzeniu opadają kryształki. Ługi pokrystaliczne wyskokowe zawierają jeszcze solaninę i gdy je podparować, ścinają się w masę galaretowatą, a po wysuszeniu przybierają wygląd rogowy.

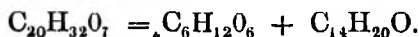
Solanina przedstawia się w postaci bardzo delikatnych igieł białych, jedwabistych, które pod drobnowidzem wydają się pryzmami prostokątnymi. W stanie suchym woni nie posiada, lecz przyciągając wilgoć przyjmuje słaby zapach, przypominający wodę, w której gotowano kartofle. Smak ma ostry, gorzki, mdły, pozostawiający w gardle uczucie cierpkie, długotrwałe. Według Gmelin'a rozpuszcza się w 8000 częściach wody wrzącej, łatwiej w wodzie zakwaszonej, w 4000 eteru, 500 cz. wysoko zimnego i 125 cz. wysoko wrzącego; w olejach rozpuszcza się mało. Z roztworów gorących wysokowych i olejnych wydziela się po ostudzeniu. Topi się przy 240°, po ostudzeniu pozostawia masę cytrynowo-żółtą. Przy wyższej temperaturze rozkłada się, wydając woń przypalonego cukru, przyczem powstaje nalot solanidyny.

Przy suchej destylacji daje gęstą masę kwaśną, która oprócz produktów aromatycznych zawiera w zawieszeniu solanidynę. Na powietrzu spala się bez pozostałości.

Ogrzewana z wodanem potasu nie ulega rozkładowi. Solanina posiada własności zasadowe bardzo słabe i tworzy z kwasami sole obojętne lub kwaśne; niektóre z nich tylko krystalizują, inne zaś są bezkształtne i dają się łatwo proszkować. Jednocześnie jest ona glukozydem, gdyż pod wpływem kwasów rozpada się na glukozę i nową zasadę solanidynę.

Skład jej chemiczny nie zdaje się być jeszcze ustalonym.

Dellfs proponował dla solaniny wzór $C_{20}H_{32}O_7$, opierając się na równaniu następującem, które jednak zdaje się być mylnem, ponieważ rozkładowi glukozydów towarzyszy pochłanianie składników wody:



Zwenger i Kind wyrażają skład solaniny wzorem $C_{43}H_{70}NO_{16}$. Wzór ten jest również nie odpowiedni i winien być przedstawiony jako $C_{43}H_{71}NO_{16}$ jako odpowiadający lepiej rozbirowi autorów. Nakoniec Kleczyński, wnioskując z rozkładu, jaki ma miejsce przy działaniu amalgamatu sodowego na solaninę, daje jej wzór $C_{21}H_{35}NO_7$. Sole solaniny obojętne posiadają odczyn kwaśny, smak gorzki i palący, rozpuszczają się łatwo w wysoku i małej ilości wody. Woda w większej ilości, szczególnie na gorąco, rozkłada je, z wyjątkiem siarczanu, dając osad biały kłaczkowaty—solaninę.

Chlorowodan solaniny otrzymuje się przez rozpuszczenie solaniny w wysoku z dodatkiem kwasu solnego i osadzenie roztworu eterem. Ma on wygląd galaretowaty, łatwo jest rozpuszczalny w wodzie.

Fosforan solaniny przedstawia się w postaci proszku białego, krystalicznego. Według Kleczyńskiego sól ta ma być związkiem bardzo dobrze krystalizującym.

Siarczan solaniny kwaśny otrzymuje się podobnie jak chlorek, zastępując kwas solny kwasem siarczanym: w stanie suchym stanowi masę białą, bezkształtną, silnie kwaśną.

Siarczan solaniny obojętny, otrzymany przez wyparowanie roztworu w próżni, przedstawia masę bezbarwną, przezroczystą, podobną do gumy. Znane są również połączenia z kwasami: mrówkowym, winnym, jabłkowym, cytrynowym, szczawiowym, benzoesowym, azotnym, chromnym i innymi; wszystkie są niekryształiczne, z wyjątkiem ostatniego, który tworzy igły ciemno-żółte.

Osadzając sole solaniny alkalijskimi otrzymujemy ją w postaci kłaczków galaretowatych przybierających po wysuszeniu wygląd rogowy, w tym stanie zawiera ona wodę; Baumann nazywa tę odmianę wodanem solaniny (*Solanin-hydrat*). Masa ta badana pod drobnowidzem przedstawia cienkie igielki.

Solanina nie miała dotąd żadnego prawie zastosowania w medycynie. Wyniki doświadczeń robionych z nią przez Husemann'a, Balmany'e'go, Frommüller'a i Schroff'a można zestawić w następujący sposób: Solanina u zwierząt zimno i ciepłokrwistych powoduje porażenie ogólne, nie wywołuje snu, obniża częstość uderzeń serca, oddechu i temperaturę ciała. Zrenicy nie rozszerza. Zwierzęta ciepłokrwiste zabija przy objawach skurczu mięśni oddechowych; podobnie działa też i na człowieka, wywołując jednocześnie nudności i wymioty. Co do dawki, to Waldenburg i Simon podają 0,01—0,03 2—3 razy dziennie. Frommüller zadawał ją w ilości 0,06—0,25 i działania hypnotycznego przytem nie zauważył.

Świeżo Dr. Geneuil przeprowadził szereg doświadczeń nad solaniną pod względem fizyologicznym i terapeutycznym, i doszedł do wniosku, iż lek ten wywołuje na układ nerwowy działanie bardzo charakterystyczne a mianowicie: zawrót i ociężałość głowy, szum w uszach, senność, jednym słowem cały szereg zjawisk, które znamionują zatrucie. Wywołuje ona prócz tego bóle żołądka, wymioty i powtarzające się stolce.

Autor utrzymuje, iż otrzymywał w wielu wypadkach pewne i dobre skutki przy nerwobólach: kulszowym, gośćcowym, międzyżebrowym, twarzowym, przy zapaleniu oskrzeli, duszności pochodzenia sercowego, rozedmie płuc, dnach; również zaleca użycie jej przy nerwicach w ogóle, a kształcić, jak utrzymuje Dr. Geneuil, znalazłaby w solaninie środek dość pewny.

Dawka średnia solaniny podług Dra Geneuil jest zależną od wieku, płci i ciężkości wypadku i oznaczyć się da na 0,05—0,30. Lek powyższy zalecanym bywa w postaci pigułek proszków i roztworu.

Pigułki Solanini hydrochlorici 0,40
Massae pilularum q. s.
ut f. pil. N. 20

5—10 pigulek na dobę.

Proszki w opłatku po 0,05 chlorowodanu solaniny; 4—6 proszków dziennie.

Rostwór Solanini hydrochlorici 0,50
Aquae destillatae 8,0
Spir. Vini 2,0

Misce, filtra. Używa się do zastrzykiwań podskórnych: $1\text{cm}^3=0,05$ chlorowodanu solaniny.

Autor zaleca roztwór powyższy do opatrunku po wżyzkatorii w miejsce chlorowodanu morfiny, smarując pędzelkiem umoczonem w tym roztworze miejsca pozbawione naskórka.

Zostawienie całego szeregu przypadków, przy których solanina w rękę D-ra Geneuil miała dać dobre wyniki wzbudza nas pewne niedowierzanie; mamy jednak nadzieję, że badania ściślejsze i więcej szczegółowe dokonane zostaną przez innych lekarzy i wykażą nam rzeczywistą wartość terapeutyczną solaniny.

W. W.

D R U M I N A.

Dr. John Reid z Port Germein w południowej Australii odkrył nowy, miejscowo znieczulający środek, któremu dał nazwę druminy.

Otrzymuje on go z rośliny *Euphorbia Drumondii*, zawierającej sok mleczny bardzo trujący, w następujący sposób: roślinę wytrawia wyskokiem, wyskok odciąga, pozostałość traktuje ammonijakiem w nadmiarze, przesącza, osad rozpuszcza w kwasie solnym roscieńczonym, filtruje przez węgiel zwierzęcy i paruje.

Chlorowodan druminy przedstawia się w postaci kryształów promienistych, nierozpuszczalnych w eterze, rozpuszczalnych w chloroformie i w wodzie. W każdym razie otrzymane ciało nie jest czyste i należy czekać dalszych badań.

Kilka kropel 4% wodnego roztworu chlorowodanu druminy, wpuszczonych w oko kota, po 5 minutach wywoływały takie znieczulenie oka, iż można było dotykać go palcem—rosszerzenia źrenicy nie zauważano przy tem.

Przy zastrzyknięciu 0,15 g pod skórę policzka, następowało miejscowe tylko znieczulenie bez żadnych pobocznych objawów.

Dr. Reid stosował na sobie nowy ten środek na nozdrzach, rękę i języku i otrzymywał zawsze bardzo wyraźne znieczulenie. Przy zasto-

sowaniu na języku, znikало uczucie smaku, np. chininy, z tej strony, z której środek był stosowany. Niewielkie dozy, przyjęte wewnątrz nie sprowadzały żadnych ogólnych objawów. W jednym wypadku nerwobólu kulszowego u starca, już po jednym zastrzyknięciu 4 kropel 4% roztworu, ból ustąpił, po 2-em zastrzyknięciu następnego dnia w tej samej ilości, bóle ustąpiły i już nie powracały.

(*Journal of the Americ. Med. Ass.*).

W. W.

K r o n i k a.

Białkan rtęci rospuszczalny (*Hydrargyrum albuminatum solutum*) według Dietrich'a otrzymuje się w następujący sposób. Ubija się 25g świeżego białka na pianę odstawia się je aż do ponownego rospłynięcia i dodaje roztworu 5 g sublimatu i 5 g soli kuchennej w 80 g wody, ciągle mieszając. Ciecz odstawia się w chłodnym miejscu na 1 do 2 dni, następnie odfiltrowywa, poczem w ciemnym miejscu przechowuje; utrzymuje się miesiącami bez zmiany. Stosownie do potrzeby rościencza się ją wodą.

Inny przepis na przygotowanie białkanu rtęci podaje M. Bockhort.

Do 40 cm³ zjałowionej surowicy (końskiej, baraniej lub wołowej) dodaje się roztworu 3 g sublimatu w 30 g wody, ogrzanego do 50° C. Powstały osad rospuszcza się przez dodanie roztworu 7 g soli kuchennej w 20 g wody. Rostwór cały rościencza się do 200 g wodą destylowaną i otrzymuje się 1,5%-owy białkan rtęci (właściwiej odpowiadający 1,5%-emu sublimatowi białkan rtęci). Przetwór ten przedstawia się jako ciecz żółtawa słabo opalizująca, która utrzymuje się bez zmiany i nie sprawia przykrych działań pobocznych przy powtórnym użyciu.

(*Ph. Ctrh.* 1885 str. 538 i *Ph. Ztg.* 1886 str. 351). S. P.

Cacur. A. B. Bayley opisuje pod tą nazwą owoc, przez murzynów jako środek wymiotny stosowany. Pochodzi on z rośliny *Cucumis myriocarpus* Naud. Roślina ta posiada bardzo liczne okrągławe owoce wielkości porzeczki pokryte krótkimi miękkimi kolcami. Mięksiz jest gorzki i posiada zapach ogórków, skóra jest miękka, trudno ją jednak obrać. Dal-sze badanie zastrzega sobie autor.

(*Arch. d. Pharm.* 1886 str. 863).

S. P.

Maście z roztworami wodnemi. Trudność jaką, jak wiemy, sprawia mieszanie *Ungt. kalii jodati* według farmakopei lub przygotowanie maści z *Ungt. Paraffini* z ekstraktami, tynkturami, a także solami, które muszą być w wodzie rospuszczone, daje się usunąć przez dodanie 0,5% lano-liny, która pozwala osiągnąć bardzo łatwo zupełne zmieszanie i jedno-litość.

(*Ph. Ztg.*)

S. P.

Pepsinum concentratum americanum. Zdaniem Fr. Witte'go t. z. pepsyna amerykańska Jensen'a nie posiada bezwarunkowo większej siły trawiącej od zwykłej dobrej pepsyny, wyrabianej w fabrykach niemieckich, natomiast jest czterokroć droższą od pepsyny niemieckiej.

(*Czasop. Tow. apt.* XV str. 361).

Wziewanie tlenu czystego poleca gorąco Loyssel w przypadkach otrucia chloroformem, eterem, chloralem, makowcem, jego alkaloidami, siarkowodorem, tlenkiem węgla i kwasem cyjanowodornym. Tlen podany do wziewania zachloroformowanym w celach rękoczynów chirurgicznych, natychmiast przywraca im przytomność, a wszystkie skutki zachloroformowania znikają. Autor twierdzi, że gdyby każda klinika chirurgiczna posiadała aparat do wziewania tlenu i gaz ten w zapasie, to by przypadki przykre śmierci skutkiem zachloroformowania należały już do historii.

(*Rev. hebd. de therap. Przegľad Lek.* 1886, str. 503).

Kwas anizowy. Curci poleca ten kwas jako środek działający zupełnie identycznie z kwasem salicylowym, a nie tak drażniący przewód pokarmowy. Własności kwasu anizowego opisaliśmy w tomie XII-tym na str. 185. Kwas anizowy jest doskonałym środkiem przeciwnilnym. Curci przepisuje go w postaci następującej mieszaneki:

Natrii anisati	
Tinct. eucalypti glob. āā	2,0
Aquae destillatae	100,0
Syrupi diacodii	40,0.

Użyć na 4 razy.

(*Przegľad Lekarski.* 1886, str. 503).

Oleum cinereum. Olej ten ostatnimi czasy stosowany z powodzeniem w postaci zastrzykiwań podskórnych przeciw przymiotowi, jest, jak to łatwo przewidzieć, mieszaniną rtęci z olejem. W tym celu uciera się równe części tłuszczu z rtęcią aż do zupełnego zniknięcia kulek metalu, poczem bardzo zwolna dodaje się oleju tłustego tak długo mianowicie, aż mieszanina zawierać będzie 20, lepiej 10% rtęci.

Według prof. dra Lange *Oleum cinereum (Hydrargyri)* stosuje się do zastrzykiwań podskórnych w dawkach 0,1 do 0,2 *cm*³ codziennie lub co drugi dzień; usuwa dość szybko objawy przymiotowe, znacznie szybciej niż inne metody leczenia. Zastrzykiwania bardzo dobrze są przez chorych znoszone, nie należy ich jednak wykonywać o ile można w miejscach poprzednio jodnowanych, a to w celu zapobieżenia powstaniu jodku rtęci.

(*Deutsch. Med. Ztg.* przez *Ph. Ctrh.* 1887, str. 32). S. P.

Wata kokainowana. W Ameryce w tej formie wprowadzoną została w sprzedaży odręcznej kokaina. Wata uśmierzająca ból zębów otrzymuje się z chlorowodanu kokainy 3,0, wody destylowanej 100,0, waty oczyszczonej 100,0. Przy umiarkowanym cieple wysuszyć.

K. Keller, idąc za przykładem amerykańskiego pomysłu, proponuje następujące sposoby jej przygotowania. *Zwyczajna wata kokainowa:* 1 cz. waty napaja się 1 cz. 3% roztworu kokainy i suszy.

Wata kokainowa z morfiną (przeciw bólowi zębów i rwaniu w uszach). 30 g waty napaja się 30 g 3⁰/₀-owego roztworu kokainy, w którym rozpuszczono 0,7 g morfiny.

Wata kokainowa z kwasem bornym (przeciw ranom z oparzenia). 30 g 2⁰/₀-ego roztworu kokainy, 1,9 g kwasu bornego, 4 g gliceryny, 1,2 g kwasu karbolowego, 30 g waty. Kwas borny rozpuszcza się w glicerynie i w roztworze kokainy, dodaje kwasu karbolowego i napaja watę.

(*Zeitsch. d. Oestr. Apoth. Ver. p. Ph. Ctrh.* 1887, 33, *Ph. Ztg.* 1887, 31).

S. P.

Papierowy opatrunek. Na jednym z zeszłorocznych posiedzeń paryskiego związku aptekarzy, Bedouin zalecał zastąpienie gazy papierem nieklejonym, napojonym różnemi środkami opatrunkowemi.

Przedstawił on na zebraniu okazy otrzymane przez napajanie bibuły filtrowej w nasyconym w roztworze kwasu bornego (papier 40⁰/₀-owy), papier sublimatowany (2 cg na arkusz), papier jodoformowany, otrzymany przez zanurzenie w roztworze jodoformu w mieszaninie eteru i wyskoku, wreszcie papier kokainowany zawierający 3 cg chlorowodanu kokainy w arkuszu do opatrunku ran z oparzenia.

O ile nowość ta zasługująca na uwagę ze względu na taniość, okaże się praktyczną, rostrzygnąć o tem może szersze i dłuższe doświadczenie.

(*D. amer. Apoth. Ztg. p. Ph. Zeitsch. f. Russl.* 1886, 759). S. P.

Fluorek sodu badany był przez Kolopińskiego na działanie lecznicze. K. uważa ten związek za cenny środek przeciw bólowi głowy u dzieci i otrzymał w wielu wypadkach znakomity skutek, stosując go w epilepsyi.

(*Ph. Ztg.* 1886, p. 766).

S. P.

Ol. Jecoris ferratum przyjemny w smaku można otrzymać rozpuszczając w tranie mydło żelazne, które przygotowywa się przez strącenie mydła bromowego chlornikiem żelaza.

(*Zeit. Oest. Ap. V. Nr.* 31).

A. B.

Skład chemiczny człowieka. Czasopismo zawodowe, sprawom przemysłu żelaznego poświęcone—*Iron*, zamieszcza ciekawe zestawienie składu chemicznego ciała ludzkiego. W człowieku na budowę jego ustroju składa się 13 pierwiastków, z których 5 są w stanie wolnym gazami, 8 ciałami stałemi. Główny składnik stanowi tlen. Normalny człowiek, ważący 70 k, zawiera 44 k tlenu, który w zwykłych warunkach zająłby przestrzeń 28 m³, dalej 6 k wodoru, któreby zajęły przestrzeń 80 m³ w stanie wolnym. Trzy pozostałe gazy są: azot (1,72 k), chlor (0,8 k) i fluor (0,1 k). Ciało stałych zawiera człowiek normalny: 12 k węgla, 800 g fosforu, 100 g siarki, 1750 g wapnia, 80 g potasu, 70 g sodu, 50 g magnezu i 45 g żelaza. Metalów rzadkich człowiek nie zawiera.

(*Ph. Ctrh.* 1887 str. 33).

S. P.

Czynności Towarzystwa farmaceutycznego.

Drugie ogólne posiedzenie odbyte w dniu 4 Lutego r. b.

Obecni kol. Klawe Prezes, Kucharzewski Wice-prezes, Wenda, Różycki, Gromadzki, Peel, Biertümpfel, Łękowski, Zawadzki, Bukowski, Habielski, Kuśmierski Jul., Barcz, Rutkowski, Olsztyński, Borowski, Wiorogórski i Tuszowski.

Po odczytaniu przez kol. Sekretarza protokołu z ostatniego posiedzenia i sprawozdania Komisji rewizyjnej przez kol. Biertümpfa, kol. Prezes przedstawił odezwę Zarządu wystawy higienicznej, zachęcając Towarzystwo do przyjęcia udziału w tejże wystawie.

Propozycja uczestniczenia w przedsięwzięciu, które ze względu na swój cel tak życzliwe w społeczeństwie naszym znalazło przyjęcie, wywołała długie i wyczerpujące rozprawy, zarówno ze względu na charakter, w jakim Towarzystwo mogłoby przyjąć udział, jak i co do okazów, z jakimi publicznie popisać się wypada. Za sprawą przemawiali kol. Prezes, Wice-prezes, Barcz, Bukowski i Wenda. Wniosek kol. prezesa: czy należy, aby Towarzystwo przystąpiło do wystawy jako instytucja naukowa, czy też jako grupa eksponentów prywatnych — przeszedł w następującej redakcyi: Towarzystwo wystąpi jako instytucja, zachęca jednak wszystkich kolegów, którzyby chcieli być eksponentami, do przyjęcia wspólnego z Towarzystwem udziału na wystawie. Zaznacza się jednak, iż jakkolwiek pożądanem jest, aby aptekarze wystąpili pod patronatem Towarzystwa, to jednakże każdy z nich, o ile życzy sobie tego, może opatrzyć przedmiot swą firmą. Proponowanem jest, aby wystawa Towarzystwa objęła, o ile środki pozwolą, model pracowni chemiczno-rozbiorowej, okazy roślin nieszkodliwych i trujących: świeże, w zielnikach lub atlasach, dzieła i t. d. Do pomieszczenia powyższych okazów postanowiono zamówić 100 łokci kwadratowych w pawilonie głównym.

Do urządzenia zaproszeni zostali koledzy: Kucharzewski, Borowski, Habielski, Rutkowski, Łękowski i Olsztyński, pod przewodnictwem kol. Kucharzewskiego, który oświadczył gotowość zachęcenia jak najliczniejszego kółka kolegów z Warszawy i prowincyi do przyjęcia udziału w wystawie. Nadto kol. Wice-prezes przyrzekł dołożyć wszelkich starań, ażeby wystawa przedstawiała się udatnie i zgodnie ze swem zadaniem, pouczająco. Towarzystwo na koszty urządzenia wyznaczyło sumę rs. 500.

Wszelkich informacyj kolegom, chcącym przyjąć udział w wystawie, udziela kol. Wice-prezes Kucharzewski, przewodniczący w komitecie, mającym się zająć wystawą.

W dalszym ciągu posiedzenia, kol. Wenda mówił w przedmiocie niektórych czynności praktycznych w pracowniach aptecznych, oraz odczytał nadesłane do Redakcyi korespondencyje, mające związek z interesami zawodu wogóle, lub też projektowanego składu materiałów aptecznych.

Kol. Bukowski przedstawił kilka okazów nowych roślin wprowadzonych do lecznictwa i objaśniał ich cechy i zastosowanie.

Posiedzenie o godzinie 9½ zamkniętem zostało.

Sekretarz E. Gessner.

Podniesienie się społeczne farmaceutów w dawnej Polsce.

Przez

E. S. Swieżawskiego i K. Wendę.

(Dalszy ciąg).

Hierarchija była w Warszawie i dla aptekarzy na tym punkcie przeciwną. Z życia aptekarza, już nam znanego, Chawłowskiego, przekonywamy się o tym fakcie, dotąd nieznanym.

Mianowicie 1548 r. królowa wysłała do rajców warszawskich kasztelanów warszawskiego i zakroczymskiego z zapytaniem, czemu Chawłowski lubo burmistrz nie był wzywany na posiedzenia, chociaż zwyczaj obowiązywał do obecności na nich rajców dawnych (*consules antiqui*).

Na to rajcy i ławnicy warszawscy orzekli, że w miastach mniejszych: postrzygacze (fryzyjerzy? *tonsorei*), cyrulicy i aptekarze, mocą jakowegoś obyczaju są nawet wykluczeni od piastowania wszelkich urzędów (*Ks. Radz.* 3, 203 v.). Rozstrzygnięcie kwestyi oddano uznaniu królowej. Można się domyslać, że wybór burmistrza przez starostę dokonywany, z 2 kandydatów, tę trudność obyczajową w Warszawie usuwał, choć co do nazwy. Bo faktycznie, snąc jeszcze 1548 r., aptekarz nie korzystał z wszystkich praw posiadanego zresztą urzędu. Nie jestto jednak zdaje się powszechna zasada.

Jużemy w pierwszej części *Materyjałów* (str. 61 n. 2) podali fakt ciekawy usuwania się aptekarza sandomierskiego, Stanisława, w 1558 r., od pełnienia funkcyj miejskich dla słabości zdrowia.

Być może, że analogiczny wypadek dał powód warszawskiemu magistratowi do sformułowania powyższej zasady w 1548 r., z racyi Chawłowskiego, co do jego udziału, jako burmistrz, w kwestyjach legislacyjnych rady. Trzeba bowiem zaznaczyć, że brak jest racyj loicznych, tak w cytacie mniemanego obyczaju drobniejszych miejscowości, jako też w samem wykluczeniu obyczajowem rzeczonych specjalistów, po mniejszych miastach, gdy w większych aptekarze do urzędów miejskich należą!

Co prawda, zacofanie nie zgadza się zawsze z loiką!

Bądź-co-bądź, widać, że i we Lwowie 1586 r. musiały zajść jakieś zatargi i wątpliwości, co do udziału aptekarzy w reprezentacji miejskiej, gdyż jakby objaśniając pytających się, odpowiadają 10½ t. r. burmistrz z rajcami Krakowa, Lwowianom, że w ich mieście do instytucyi 40 mężów byli obierani nieraz aptekarze. (*Akta Gr. Ziem.* IX, Nr. 2322).

Ławnikiem w Krakowie ¹⁾ pierwszym (zdaje się) jest „Stane apteker“, mimo formy niemieckiej, polak, jak na to wskazuje imię Stane, t. j. Stan, Stano, Stanko, Stanisław. Zasiada on 1433, 1434 r.

W r. 1451 ławnikiem jest „Mathias“, powołany na ten urząd 1453 r. w zwykłym terminie pod koniec lipca, a później, gdy Mikołaja Zaleczą obrano na rajcę, 1458 r. Maciej go zastąpił w ławnictwie i pełni tę funkcję, z obioru 1461/62, 1474/75, 1476/77, 1477/78, 1481/82 aż do 1484/5.

Trzecim aptekarzem ławnikiem jest Tomasz 1482/83 r. ²⁾.

Do rady w Krakowie, jeszcze przed edyktem Zygmunta III, z 1626 r., pozwalającym obioru doktorów medycyny (między innymi) nawet i nie ławników, już wchodzić lekarze w ciąg w. XV, czego dowodem dr. Piotr Gąsowiec i w. i.

Jednakże, ile się zdaje pierwszy raz, rajcą w Krakowie był Jan Piłpan 1582 r. ³⁾, aptekarz i obywatel miejscowy, zarazem ławnik najwyższego sądu magdeburskiego, jak opiewa jego pomnik w *Monumentach Starowolskiego* (str. 111 z datą jego śmierci 1602 r.).

Wskazówek chronologicznych i imiennych, co do piastowania urzędów miejskich po innych miastach przez aptekarzy—zwłaszcza, dających pewność, że data i nazwisko podane są na pewno najdawniejsze, dotąd nie mamy.

Tak np. Marcin Mochinger, lekarz i aptekarz w Toruniu, był ławnikiem, 1572 został rajcą, burmistrzem 1578 r. Umarł 1/11 1590 r. (*Zernecke Kron. m. Torunia* str. 158).

W Radomsku (N.-Radomsk dzisiaj) 1629 r. był burmistrzem Wojciech, aptekarz (*Ks. Metr.* 177, str. 203 v.). Jestto zdaje się Wojciech Wawrzykowski, 1622 r. (*Ks. Metr.* 170, str. 51 v.).

W Lublinie Stanisław Kielczewski 1590 i 1597 r. jest rajcą miejskim (*Ks. Radz.* 12, str. 23 v, *Ks. Kanc.* 53, str. 338), a Kataneus Mariani przed 1597 r. (*Ks. Radz.* 12, str. 558 i 559). Michał Sztok był tamże ławnikiem 1761 r. (*Z aktów apteki*).

Powyższa wiadomość o informacji lwowian przez krakowian, co do elekcji aptekarzy z 1586 r., może co do Lwowa daje termin *a quo*. Lecz to niepewna. Wiemy o Wojciechu Behmie, że był rajcą we Lwowie przed 1769 r. (*Sygil.* 32, str. 76 v.).

Mamy przykład, że w Łobżenicy, znanej ze swej mennicy, był aptekarz Piotr (Kościerski?) z 1611—1640 (?), w 1631 r. wójtem miejskim (*Bibl. Warsz.* 1860 r. I, str. 713, 715, 716). Z góry jednak wątpić należy, by to był pierwszy tego rodzaju przykład.

Jeżeli, wyczerpując choćby pozory znaczenia stanu trzeciego w dawnej Polsce, spojrzymy na dowody udziału tego stanu w czynach najwięcej obywatelsko cenionych, bo mianowicie udziału w wyborze królów, to aptekarze mogą z chlubą o swoim fachu powiedzieć, że na równi z doktorami występują w liczbie nie wielu osób trzeciego stanu, w charakterze delegatów jego, przypuszczonych do podpisania już gotowego aktu elekcji.

¹⁾ *Monumenta Medii Aevi V* wstęp ze spisami.

²⁾ Czy „Ul“ rajca między 1458—1463.

³⁾ Paprocki *Herby*, str. 899.

Oczywiście, po udziale w elekcjach XV wieku, mieszczanie napowrót w charakterze podpisujących przypuszczeni do elekcji panujących dopiero są, w czasach Jagiellonów ostatnich; w dobie tedy, która „złota“ jest nie dla nich, może nawet (ściśle rzecz biorąc) nie jest nią dla Rpltej, dobrowolnie amputującej się prawami 1495 i 1505 r. ze stanu trzeciego.

Jakkolwiek zresztą są to czasy upadku miast, 1569 r. na akcie unii Korony z Litwą występują dwaj delegaci Krakowa (*Vol. leg.*). Na aktach sejmku elekcyjnego 1648 r. podpisani delegaci Krakowa i Wilna, a w liczbie elektorów występują delegaci Poznania, Krakowa, Wilna i Lwowa. Tacyż sami delegaci biorą udział w konwokacji 1668 r., a dla naszego przedmiotu akta elekcji 1669 r. mają już dodatnią ważność, bo na nich znajdują się nazwiska znanych nam skądinąd aptekarzy warszawskich. O poprzednich nie pewnego nie umiemy dotąd orzec.

Jest nim naprzód Stanisław Falkiewicz, wójt owoczesny warszawski, który wbrew temu, co doraźni historycy miasta naszego piszą (por. *Materiały* II, str. 27, n. 3), okazuje się być *dosyć* głośną postacią.

Syn obywateli zgierskich, z Wielkopolski, 1631 r. wpisuje się w poczet mieszczan warszawskich, przebiegł całą skalę urzędów miejskich, poczynając od vigintivira 1639 r., poczem jest ławnikiem, rajcą, burmistrzem i wójtem, a w tej godności, choć nikłe prawo naszych miast głównych do elekcji królów, zadokumentował 1669 r.

Kolegą Falkiewicza w tej czynności był Stanisław Byczyński, aptekarz i vigintivir 1664 i 1672/3 r. (*Ks. Radz.* 39, str. 96; 41, str. 29, 262), oraz owego 1669 r.

1674 r. występuje na aktach elekcji Jana III-go Krzysztof Wentlant, rajca i poseł Poznania (*Vol. leg.*), a mamy Jana Wendelandt, aptekarza w Elblągu, syna Kacpra, serwitora 1661 i 1676 r. (*Sygil.* 6/38, 11/237). Niewiemy jednak, czy i jakie pokrewieństwo łączy Krzysztofa z Janem?

I na elekcjach późniejszych, jako podpisujący gotowe akty wyboru, występują delegaci miejscy i znajdujemy w ich liczbie dość lekarzy, za to dotąd, na pewno, farmaceutów nie odnaleźliśmy. Biorąc na uwagę to, co z Janockiego o Soldadinim Pawle pisze Gąsiorowski (t. II, str. 41), że ojciec tego profesora akademii krakowskiej był aptekarzem, i to, co pisze ks. Korytkowski (*Prałaci i kanonicy katedry gnieźnieńskiej*, III, str. 551) o jego pochodzeniu od Franciszka Soldadini, aptekarza, możemy na pewno twierdzić, że w liczbie delegatów miejskich do podpisania elekcji, już i innym stanom wskazanego monarchy, w 1764 r. był także i... aptekarz. Mianowicie w liczbie podpisów elektorskich z województwa krakowskiego, znajdujemy podpis Franciszka Soldadini, rajcy i posła miasta Krakowa (*Vol. leg.* VII, str. 108), którego zdaje się trzy synowie ¹⁾ Franciszek, subdelegat grodzki lwowski, Ignacy, chorąży korpusu artylerji konnej, Flo-ryjan, kadet z tegoż korpusu i Paweł, doktor i kanonik gnieźnieński w 1768 r. zostali uszlachceni (*Vol. leg.* VII, str. 374), Franciszek ów z 1764 r. elektor podpisowy gotowego elekta, byłby owym aptekarzem.

¹⁾ Ks. Korytkowski (III, str. 552) wspomina jeszcze Jana, kapitana wojsk Rpltej i J. K. M. Jeśli to nie omyłka, zamiast Ignacy (lub odwrotnie), toby ten czwarty brat nie był nobilitowany, co właśnie nasuwa domysł pomyłki.

II.

Na udziale stanu trzeciego w delegacji elektoralfnej do podpisania aktu wyboru króla zakończyliśmy wykaz funkcyj, które aptekarze, jako członkowie stanu trzeciego, pełnili w dawnej Rpltej. Nieraz powiedzieliśmy, że objawiające się przez to prawa obywatelskie mieszczan były więcej blichtrzem czczym (po XV w.), aniżeli rzeczywistym dowodem wpływu.

Obecnie przechodźmy do kwestyi, która stanowiła główny stopień podwyższenia socyjalnego w łonie mieszczaństwa, odkąd poddano je w naj-esencyjonalniejszych prawach autonomicznych, pod zwierzchnictwo i kierownictwo władz ogólnopañstwowych, szlacheckich, a przez to poddanie od-jęto mu możność samodzielnego rozwoju i wewnętrznego przyrostu zna-czenia, tak pod względem moralnym, jak ekonomicznym. Mówimy tu o nowym sposobie wyłamania się z pod tych praw szlacheckich, a to w for-mie tak zwanego *serwitoratu* dworskiego.

Aptekarze, obdarzeni tym serwitoratem, zostawali wyzwoleni od ju-rydykcyi wszech władz państwowych, ciążących nad miastami i ich miesz-kańcami. Jednocześnie wszakże nie wracali pod zwierzchnictwo władz municypalnych, lecz przechodzili pod opiekę i dozór marszałków nadwor-nych królewskich.

Marszałek dworu (*marescaleus curiae*), za Kaźmierza W. był uważany za jedno z podkomorzym, i jako taki, dosłownie i faktycznie oznacza na-czelnika czeladzi dworskiej ¹⁾. Później tej tożsamości ślad widać w tytule niemieckim Ofmeister (*Hofmeister*) dawany „podkomorzemu welonu kró-lowej“ ²⁾.

W wieku XVI, rozdzielając funkcyje marszałka państwa (znanego w XIV w.) i dworu, określono je, zgodnie z ich dotychczasową praktyką, że, gdy są na dworze, mają być kierownikami wszech ceremonij i dworzan, a ich obowiązkiem będzie utrzymywać listę dworzan, wpisywać ich i wypisywać z niej, prowadzić rachunki, dozór nad obowiązkami, moralnością i t. d. dworzan z prawem przedstawiania ich do dymisyi, przyjmować gości i radę państwa wedle godności ich, jurysdykcyja i policyja we dworze, nad urzę-dami dworu przybocznego, ale pochodzenia rycerskiego (*Vol. leg.* 1504 r. piotrkowskie uchwały za Aleksandra).

W takim charakterze rozciągnęli też marszałkowie dozór, opiekę i władzę nad aptekarzami, którym nadano tytuł serwitorów, czyli służeb-ników dworu monarszego. Wszakże bywają i wyjątki.

W nominacyi 1558 r. szlach. Miączyńskiego Sebastyjana, aptekarza krakowskiego, na serwitora, czytamy o uwolnieniu go od sądów starosty, bur-

¹⁾ *Subcamerarius seu marescaleus* (Bielowski *Monumenta* II, str. 648).

²⁾ Piotr z Pisar, ofmeyster, 1442 r. (Helcel *Starod. Pom. P. Polskiego* II, Nr. 3100), jest podkomorzym królowej 1427 r. (*Akta Grodzkie i Ziemskie* V, str. 53), Zawisza z Boryszowic succamerarius pepi reginalis 1445 r. (Nr. 3223 u Helcla) jest 1443 r. tytułowany succamerarius reginalis (*Ak. Gr. Ziem.* V, str. 120), tak jak Piotr z Pisar 1424 r. (*A. G. Z. IX*, str. 36 i 37). Tem może załatwia się niepewność Ma-ciejowskiego *A. Z. Helcel*, str. 70.

mistrza, wójta, rajców i ławników, ale miejsce marszałka, jako zwierzchnika jurysdykcyjnego, zajmuje wielkorządca (*magnus procurator arcis cracoviensis*), jakby minister dóbr królewskich (*Ks. Metr.* 86, str. 277).

Serwitor Jan, syn Jakóba Mariani, rzymianina, podlega jurysdykcyi króla i starosty warszawskiego, a od innych władz sądowniczych i „publicznej administracyi“, zwłaszcza magistratu starej Warszawy, jest wolny, 1557 r. (*Ks. Metr.* 89, str. 265).

W nominacyi Pawła Guldeniusa junior, z 1639 r. wyrażono to przez wolność od wszelkiej jurysdykcyi grodowej (starosty) i miejskiej (*Ks. Metr.* 185, str. 134 v.).
(d. c. n.).

Kilka słów w obronie zawodu.

Z powodu pomieszczonego w 1-szym nr. *Wiadomości* artykułu p. t. *W sprawie nielegalnej sprzedaży lekarstw w składach aptecznych*, ukazała się w nr. 6-ym *Gazety lekarskiej* korespondencyja dra J. Z., której jakkolwiek mielibyśmy może nieco pod względem formy do zarzucenia, to jednakże pragniemy w niej nie widzieć nic więcej, nad chęć przyłożenia się do usiłowań, podjętych żywiej od jakiegoś czasu, w celu poprawy szerzącego się złego w rzeczach lekarskich.

Przedmiotem obecnego artykułu nie jest polemika z dr. J. Z. — na to nam wiele miejsca w *Wiadomościach* nie pozostaje; — natomiast korzystamy z każdej sposobności, aby poważnie i beznamietnie podnosić kwestyje, z których pożytek dla zawodu wypłynąć może. W jak najkrótszych więc słowach powiemy, iż autor korespondencyi żyje w jakiejś części kraju, gdzie dzieją się rzeczy niegodne końca XIX w. i może niesłusznie robi zasadę ogólną z tego, co wokoło siebie widzi. Jeśli kiedyś historyk, ze względu na powagę pisma, korzystać będzie z tego materiału, to nie wiemy doprawdy, jaką będzie fizyjonomija kraju naszego pod względem urzędów lekarskich w chwili obecnej. W miejscowości tej zdrowie i życie ludności pozostaje w rękach felczerów, znachorów, znachorek i.... aptekarzy. Dzieją się tu rzeczy poprostu wołające o pomstę. Cytowani ratownicy zdrowia utrzymują rozmaite leki i trucizny, stawiają bańki cięte w ogromnej ilości brzemieniom na brzuch i uda, miętoszą po brzuchu, pompują krew, sadzą do beczek z gorącą wodą i t. p. Aptekarze nie tylko, że ekspedują lekarstwa za felczerskimi receptami, lecz i sami jeżdżą w okolicę leczyć; do lekarza zaś ludność ma za to mniej zaufania, tak, iż dopiero wzywają go do ludzi, którym żadne środki znachorów, felczerów i t. d. nie pomogły. Położenie lekarza musi tam być, w rzeczy samej, w tych warunkach wielce trudne i nie może go do optymizmu usposabiać.

Lud wiejski przez swoją ciemnotę wierzy chętniej znachorowi, niż doktorowi; jest to jednak, z żalem trzeba wyznać, cechą ludu prostego w całym naszym kraju. W okolicach Warszawy np. zamieszkały lekarz upewnia, że zmuszonym jest zalecać ludziorom prostym przyjmowanie lekarstwa, zwróciwszy się twarzą do wschodu słońca. Tu jednak cywilizacyjny wpływ zawisł nie tylko do aptekarza i lekarza, a i dzieje lecznictwa w Polsce możeby wyjaśniły trochę, dla czego pojęcie ludu wiejskiego, na które się wieki złożyły, nie dadzą się przekuć na poczekaniu w naszym kraju. W Warszawie zresztą — w stolicy naszej intelligencji, zdołał pod bokiem profesorów dorobić się majątku pewien

owczarz zmarły nie dawno. Kto *nie należał* do jego klienteli, tajemnicą na zawsze pozostanie ¹⁾

Że jednak zwrot w tym kierunku objawiać się zaczyna, to najlepiej o tem świadczą ogłoszenia nieustannie czytane, iż w różnych miejscowościach poszukuje się lekarzy. Mieszkańcy przyrzekają zapomogę pieniężną, aptekarz mieszkanie i życie i t. p. Czy ogłoszenia te, gwoili cywilizacyjnej misji lekarza, zawsze osiągają skutek, nie możemy na pewno twierdzić. Częściej za to słyszymy, że koledzy nasi na brak lekarzy w swych miejscowościach bardzo narzekają.

Autor zaznacza wprost ujemny wpływ okolicznych aptekarzy, podtrzymujących zabobony ludu. Sprzedają bowiem oni komarowe sadło, skrom zajęczy, tłuszc sowi, proszek z suszonego ucha „niedoperza“ i t. p. specyfiki XIV-go wieku ²⁾.

Na tem kończymy streszczenie korespondencji, zapytujemy jednak, czy tak pobieżne artykuły i z taką argumentacją mogą wywrzeć wpływ jaki na poprawę złego, które zarówno poważny lekarz, jak i aptekarz jednakowo odczuwa. Nam się zdaje, że nie, i przyznamy się, że ukazujące się w pismach lekarskich odpowiedzi, ile razy poruszoną jest jakaś kwestya lekarska przez nielekarzy, zakrawają raczej na przekomarżanie się wzajemne, niż rzeczywistą chęć gruntownego wyrozumienia przyczyn złego i zapobieżenia mu na seryjo.

Z tego powodu Redakcja *Wiadomości* z uprzejmą zwraca się prośbą, do Szanownych Redakcyj *Gazety Lekarskiej* i *Medycyny*, aby zechciały przyjąć propozycję wspólnego popierania usiłowań ku poprawie złego we wszystkich działach lecznictwa, przez poważniejsze rostrząsanie kwestyj, i z obszerniejszemi nieco widokami, niż dorywcze i niekiedy nawet bezkrytyczne korespondencje.

Na chwilę nie przypuszczamy, aby Szanowne Redakcje posądzały nas, znając kierunek pisma, iż zamierzamy jedynie bronić aptekarzy, zamykając oczy na tyle zachodzących niewłaściwości.

Nie sięgając b. daleko, poruszone powyżej kwestyje już wiele dostarczają tematu do gruntowniejszych rostrząsah.

Do argumentów nieustannie eksploatowanych, należy kwestya wydawania recept felczerskich. Jest to jednak argument błędny i zdaniem naszym dopiero wtedy nabierze znaczenia, gdy *ustalimy pojęcie recepty*. Kwestya ta zarówno ze względu na logikę, zwyczaj i prawo zasługuje na rospatrzenie.

Logicznie rzecz biorąc, nikomu nie można zabronić udzielać porady — każdy może zalecać użycie środka lekarskiego, a nawet dać przepis, byleby nie robił z tego fachu, nie będąc upoważnionym. To jednak w pojęciu aptekarza charakteru przepisu żadną miarą nie może zmieniać, gdyż zupełnie odrębna kwestya usuwania nielegalnego leczenia, należy do władz policyjno-lekarskich, którym aptekarz *może* przychodzić tylko z pomocą, o ile to wypływa pośrednio z obowiązującej go ustawy. Bespośredniego obowiązku niema.

Uwzględniając słabości ogólnoludzkie, nie sądzimy, aby mniejsze interesowanie się lekarzy składami materyjałów aptecznych na korzyść aptek ³⁾ nie odbiło się w do-

¹⁾ W Nr. 7 *Gazety Lekarskiej*, już po wydrukowaniu powyższego, ukazał się artykuł Dra Z. Kramsztyka, p. t. „O pewności w leczeniu“, na który zwracamy uwagę czytelników.

²⁾ Zachęcamy w tem miejscu do rozejrzenia się w farmakopejach państwowych, pisanych przez ludzi, którzy chyba nie dla podtrzymania zabobonu nie starają się jednym ruchem pióra wyrzucić wszystkiego tego, co „medycyna“ wieków minionych w spuściznie nam pozostawiła.

³⁾ Z cierpliwością oczekujemy chwili, kiedy prasa lekarska powstanie przeciw leczeniu przez składników, którym lekarze tak bezinteresownie sposobią grunt lekarski. Skromne to pytanie ogłaszamy drukiem, jedynie dla zdoocenia sobie kiedyś pierwszeństwa.

pomaganiu lekarzom w sprawie konkurencji felczerów. Nam się bowiem zdaje, że dwie te wadliwości mają ze sobą niejaki związek i do pewnego stopnia wspólne źródło; stawiając się jednak w położeniu aptekarza, czujemy, iż nie może on być więcej wrażliwym na konkurencję felczerów względem lekarzy, niż na konkurencję składów aptecznych względem siebie, przeciwnie, znajduje on w danym razie pewien rodzaj kompensaty swych strat, szczególnie, gdy troska o byt nie pozwala mu być aptekarzem „dla miłości sztuki“.

Skład materyjów uzurpujący prawa apteki, jest taką anomaliją, jak felczer wdający się w leczenie; podczas jednak, gdy aptekarz, choćby w interesie własnym, nie posłałby chorego do felczera, lekarze posyłają recepty do składów. Jeśli zatem chcemy, aby nasz fach był nietykalnym, zapewnimy nietykalność drugim.

Lecz powracamy do recept. Ktokolwiek zatem przepisuje lekarstwo, czy ksiądz, czy nauczyciel wiejski, czy felczer, dla aptekarza jest to rzeczą obojętną, i gdy od nich otrzymuje przepis, baczty tylko, aby przepisany środek nie był trucizną.

Pytamy teraz, co to jest recepta? Nikt nie zaprzeczy, że każdy ma prawo przyjść do apteki i zażądać 3 lub 4 nieszkodliwych leków; to receptą zdaje się nie będzie. Czy jednak, gdy poprosi o zmieszaną razem w stosunkach wagowych lub żąda tego piśmiennie, uważać go mamy za nielegalnie piszącego recepty?

Również za cechę recepty nie będziemy chyba brali tego, że jest pisaną u nas po łacinie, gdyż w krajach zachodnich i południowych lekarze posilkują się przy pisaniu recept językiem miejscowym.

Bylibyśmy radzi, gdyby te punkty raczył kto dopomódz nam rozjaśnić, gdyż my dotąd, porównując charakter recept w różnych krajach, uważamy je za coś zbliżającego się raczej do notatki *pro memoria*, niż do tego, czego by się należało dopatrzeć w często poruszanej sprawie pisania recept przez felczerów. My zatem za receptę uważać chcemy przepis lekarza na środki trujące lub nieobojętne, które winny być podawane w dawkach ściśle oznaczonych i pod kontrolą specjalisty. Receptę lekarza na środki obojętne może bowiem pacjent z pamięci powtórzyć, a aptekarz odmówić mu jej nie może. Jeśli zaś każde bez wyjątku lekarstwo wymaga wskazówek lekarza, to należałoby znieść zupełnie sprzedaż odręcną wogóle.

Tak określwszy pojęcie recepty, *zawsze mając na uwadze to, że kontrola nad udzielającymi porady, należy do właściwej władzy, a nie do aptekarza*, przechodzimy do prawa, odnoszącego się do wydawania recept. Nie dziwi nas to, że pp. lekarze mogą o tem nie wiedzieć, bo ileż praw lekarskich jest aptekarzowi nieznanych, czujemy się więc w obowiązku artykuły odnośne zacytować:

§ 11. *Środki nie oznaczone w taksie krzyżykiem wydają się z aptek na żądanie osób prywatnych bez recept lekarzy.*

§ 12. *Dozwala się wydawanie z aptek, bez recept lekarzy, na żądanie osób prywatnych i lekarstwa złożone, jeżeli składają się ze środków dozwolonych w sprzedaży odręcznej, i jeżeli wskutek zmieszania ich nie powstają związki chemiczne szkodliwe dla zdrowia.*

Czy więc w obec powyższego mamy jaką podstawę prawną i racjonalną odmawiać lekarstw obojętnych felczerom, dla tego, że są ludźmi tego fachu, jeśli każdy inny człowiek może je bez zastrzeżeń otrzymywać?

Jeżeli na kolegach naszych może zaciężać zarzut, co do „recept“ felczerskich, to należałoby go jednak ograniczyć do wydawania rzeczy szkodliwych, a wtedy i my do oskarżenia się przyłączymy. Powiedzmy jednak, że te felczerskie przepisy nie są znów

tak niebezpieczne, lapis zaś, którym gardła wypalają i inne środki, jak chlorał i t. p. nabywają może oni z większą swobodą w składach niż w aptekach.

Jeśli więc przeciw czemu głośno protestujemy, to przeciw zbyt ogólnemu, a ciągle powtarzanemu określeniu „wydawanie lekarstw za receptami felczerskimi“.

Sprawa zniesienia felczarów, lub ograniczenia ich samowoli, jest rzeczą inną, lecz nie da się ona załatwić przez aptekarzy¹⁾. Jak niepodobna jest zmienić charakteru składów aptecznych przez niewpuszczanie do nich publiki po lekarstwa, tak też nie usuniemy felczarów, zabraniając sprzedawać lekarstwa, które wyjątkowo oni radzą. Składy trzeba zreformować, felczarów należy usunąć. We Francji instytucja ta z biegiem czasu zaginęła, a pomimo to i posługę lekarską niższego rzędu ma kto załatwić i ludzie mają, niegorzej niż u nas, głowy strzyżone lub fryzowane.

Reforma jest pożądaną, lecz dla jej osiągnięcia, zacznijmy od podstawy i wtedy może zle w mniejszym stopniu felczarom, babkom, znachorom, owczarzom.... i aptekarzom przypisywać będziemy.

Ponieważ jednak przeprowadzenie tak gruntownych reform nie da się prędko i łatwo skutecznie, możeby tymczasem zle zmniejszyć się dało drogą silniejszego zacieśnienia stosunków pomiędzy lekarzem i aptekarzem, wyrozumiałości i wzajemnego poparcia interesów bez krzywdy dla ogółu, tak pod względem zdrowotnym, jak i ekonomicznym. W tych warunkach niewątpimy, że aptekarz chętnieby się zrzekł swobód, jakie mu daje zacytowane prawo, nic nie wspominające o tych, na których konkurencję pisma lekarskie tak zresztą słusznie się oburzają.

Do dziejów tytoniu w Polsce.

W Nr. 1. *Wiadomości farmaceutycznych* znalazłem artykuł „O tytoniu“ pióra p. A. Bukowskiego, który pobieżnie (jak się wyraża) dotknął historii tego narkotyku, między innemi i w Polsce. Sądzę, że niejaki przyczynek do tej kwestyi nie będzie obojętnym dla czytelników *Wiadomości farmaceutycznych*.

Tytuń, przywieziony do Francyi przez Nicota ambasadora francuskiego u Don Sebastyjana króla Portugalii, koło 1560, zachował dotąd naukowe miano swego europejskiego wprowadziciela. We Francyi, wszakże nie przyjęła się nazwa dana jej przez krwawą autorkę rzezi Ś. Bartłomieja, Katarzynę Medici (*herbe de la reine*) lecz nazwisko *herbe du grand Prieur, Tournefort, Saint Croix*, a więc od kardynałów, którzy go używali.

Na Węgry, pierwszy raz Turcy wprowadzili tytuń i lukę dopiero 1576, posłując do Krzysztofa Batorego, brata naszego Stefana, a ojca Gryzeldy Zamoyskiej, lecz tu jeszcze 1614 Gabryjel Betlem nie umiał używać daru tureckiego.

Mimo tak bliskich stosunków z Batorym, nasza Anna Jagiellonka poznała tytuń nie od męża, ani od synowicy. W 1590 r. poseł od R-zplitej polskiej do Konstantynopola, Uchański Paweł (tamże zmarły) ten sam, co Stefanowi przywiózł 1582 r. miecz i czapkę poświęcane z Rzymu na krucyjatę septentryjonalną, innego rodzaju dar przes-

¹⁾ O czynnikach, jakie np. w Warszawie na rozwielenie się felczarów wpływają, niezależnych od aptekarza, moglibyśmy bardzo wiele powiedzieć, gdyby pismo nasze do tego się kwalifikowało.

łał jego żonie, rzeczzonej Annie. Mianowicie poseł wiedząc, że królowa hoduje różne rośliny, przysłał jej do zbioru i nasienie tytoniu dla rozmnożenia tej rzadkości.

Biblioteka Załuskich, na Daniłowiczowskiej ulicy, przed swem wywiezieniem do Petersburga, szczyciła się posiadaniem zielnika, układanego przez królową Annę, w którym też znajdował się liść tytoniu tureckiego, z jej pewno hodowli pochodzący ¹⁾.

Używanie tego narkotyku wprędce weszło w powszechny obyczaj, skoro Zimorowicz poeta zmarły 1629 r., w *Truźnikach* (t. j. drugiej swojej sielance ed. Mostowski str. 161) wspomina:

„Żem tak biedę rozpuścił fochom moim wodze

Jako gdy *tabaką* *dymną* *mózg* *podburzy*

Że się mu rozum zaćmi, fantazyja wzburzy“.

Nieco późniejszy, a bezimienny poeta w opisie oblężenia Lwowa 1648 w sielance p. t. *Burda ruska* ²⁾ mówi (str. 283) że:

Mieszczanie (Tatarów) za to, to dymem to parą

Częstowali, gorzałką i *tabaką* *szarą*.

Zwłaszcza kto miał *tabakę*, ten prędko i tanie

Wszystkiego od dostał nad własne mniemanie

Tabakę *duszą* *zwał* *kozacką*.

Ks. Starowolski, zmarły 1656, w *Reformacji obyczajów polskich* (roz. 10 str. 54) dowodzi że: „dyjabeł... wszystkim za okrasę przy garści chmielu, przydał *teraz świeżo pipkę, albo puszczechę tabaki*, aby obżarszy się jako swinie, sami dobrowolnie szli na wieczną mizeryją, bez żadnej pracy jego i frasunku“.

Tym sposobem, licząc najdłużej od 1590 do 1656, lat sześćdziesiąt sześć wystarczyło do rozpowszechnienia użytku rośliny między wszystkimi klasami społeczeństwa, i to w tym stopniu, że zarówno go palono w „pipkach“ (fajkach) jak i zażywano w proszku z „puszczek“ to jest z *tabakierek*. Jeżeli weźmiemy na uwagę treść rozprawy OO. Jezuitów, o której p. Bukowski wspomina, jako wydanej 1618 r. ³⁾ p. t. *Antini-ocapnos*, będziemy mogli wskazać czynnik, prawdopodobnie najenergiczniej użycie tytoniu podniecający.

Skoro rozprawa ta zwie tytuł „rośliną błogosławioną, ozdobą ziemi, ręką Olimpu, nad którą zdrowszej niema rośliny“, łatwo zrozumieć, że przy potężnym wpływie i rozgłosie, jaki już mieli Jezuiti w owej epoce, podobne pochwały tytoniowi przez WW. OO. Soc. Jezus, udzielone w druku, nie mogły pozostać bez skutku na ogół. Gdy wielebni *tabakę* za najzdrowszą rzecz uważali, nie mogli świeccy być innego zdania.

Głos ks. Starowolskiego, dyjabłu inwencyją zachwalanego przez Jezuitów ziele przypisujący, przypomina zdanie Jakóba I, dyjabłu po obiedzie lulkę tytoniu ofiarującego. Bez echa też zdaje się rozległ w praktyce. Owszem. Muzyk Jarzemski w *Opisie Warszawy* 1643 r. kreśląc żywy obraz wspaniałości ogrodu Kazimierowskiego (Kadeckie koszary, dziś Uniwersyte:), między roślinami, które rosły około domku ogrodnika, jak: pomarańcze, figi, kasztany, kapary, oliwy, kaule, rapy, kardy, finoki, selery, angury, gwardy, ogórki,—wymienia „sławne ziele *tabaka*“ ⁴⁾.

¹⁾ Czacki *O polskich i litewskich prawach*, ed. Jurowski II str. 272 n. 3.

²⁾ Utwór ten wydrukowany w sielankach Zimorowicza (ed. Mostowski str. 274—286), który umarł 1629 r. Tymczasem str. 276 jest mowa o zbiegach z pogromu Piławieckiego (1648 r.) o Krzywonosie (str. 280, 281) niszczycielu Wołynia t. s. r. „Hetmanem“ jest Jeremi Wiśniowiecki zbiegły 1648 ze Lwowa.

³⁾ Czacki (l. s. I.) dla *Misocapnos* Jakóba I, który wywołał tę replikę Jezuitów naznacza rok 1619. *Antimisocapnos* musiał wyjść później na świat.

⁴⁾ Przedruk u Gołębiowskiego *Domy i Dwory* str. 153 i 154

Co najważniejsza, konsumpcja jezuickiego ziela musiała wzmódz się niezmiernie, skoro na sejmie warszawskim 1661 r. ¹⁾ zauważono: „*towar tabaczny ponieważ nic nie szkodzi*, przeto augmentując skarb W. X. L. na potrzeby R-plitej wojenne, *ab inductis et evectis* (od wwozu i wywozu) płacenie od każdej rule tabaki po złotych pięci, *nemine exempto* (bez wyjątku) któryby tym towarem handlował, na komorach i przykomórkach pogranicznych, uchwalamy“. Pobór tego nieszkodliwego (jak uznano w drodze prawodawczej) proszku, w administracyją lub w dzierżawę więcej dającego, zlecono wojewodzie smoleńskiemu, Adamowi Sakowiczowi, administratorowi skarbu litewskiego. Mówiąc nawiasem, od czasów *Potopu* Sienkiewiczowskiego, Sakowicz „poufny“ hetmana Radziwiłła nie jest osobą obcą publice naszej ²⁾; zwolennicy tytuniu będą mieli drugi powód do zachowania tej postaci we wdzięcznej lub niewdzięcznej pamięci.

Ulryk Verdun w 1671 r. ³⁾ świadczy, że „choć tytuń na Podolu i Ukrainie często hodują, to jednak nie bardzo rozpowszechnił się jeszcze w Polsce zwyczaj palić go z fajek, z wyjątkiem rzemieślników i żołnierzy, którzy do sposobu tego w innych krajach przywykli. Do zażywania zaś bardzo tu rozpowszechniła się tabaka, ci zaś, którzy się najnieschludniej obchodzą się tabaką, żrą czyli żują ją. (Jestto tak zwana prymka, przez marynarzy praktykowana). Widziałem tam kilku takich, dodaje Verdun.

Ks. Birkowski (†1636) w kazaniu o Ś. Janie Kantym (drukowanem 1623 ed. Turowski str. 82) inaczej jednak mówi o nałogach żeglarzy, co do prymki. „Patrzcie na marynarze, jako się zataczają; rozumiałby drugi, że dobre wino pili, a oni z tabaku kurzawą nosy nadziali“.

Za Jana III Sobieskiego na sejmie warszawskim 1677 „*monopolium tabaczne*“ stało się „suplementem tak wielkich ekspens“, i dla skarbu koronnego ⁴⁾. Dowód to niegorszy, że proszek miał gorliwych konsumentów, kiedy aż nasz zmysł finansowy, nie bardzo rozwinięty, odkrył w ciele na niego obfite źródło dochodu dla zawsze pustego skarbu R-plitej, na którym tylko podskarbiowie tuczili się ⁵⁾.

W ostatnich latach R-plitej, 1775 na sejmie uchwalono podatek od sprzedaży tytuniu i tabaki, licząc (pod grozą konfiskaty) złoty jeden owoczesny od funta tabaki zagranicznej, a grosz dziesiąty od krajowej ⁶⁾. Czacki dochód z tego źródła podaje na sumę 3,689,566 zł. w samej koronie. Komisya koronna skarbową 1788 zaczęła na swoją rękę przerabianie tytuniu, co było też czynnością kompanii tabacznej litewskiej, której członkiem był zasłużony w naszym przemyśle Jacek Jezierski kasztelan łukowski (umarł 1805 r.).

E. S. Świeżawski.

Sekeyja farmacyi na zjeździe lekarzy w Moskwie.

Na II-im zjeździe lekarzy rosyjskich, jaki miał miejsce w Moskwie, w dniu 17 Stycznia, odbyło się posiedzenie sekeyi farmacyi i farmakognozyi w wielkiej auli matematycznej. Ze względu, iż na powyższym zjeździe poruszono kilka kwestyj, mających

¹⁾ Vol. leg. ed. Ohryzki t. IV str. 384 § 55. Daty tej, pisząc *Rozmowy o dziejach naszych* (str. 355 pyt. 493) nie spostrzegaliśmy.

²⁾ *Potopu* recenzycja moja. *Echo teatr.* 1886 r. str. 488.

³⁾ Liske *Cudzoziemcy w Polsce*, str. 97—8.

⁴⁾ Vol. legum ed. Ohryzki V. str. 225 § 14 *Rozmowy o dziejach naszych* t. I. s. 1.

⁵⁾ Porów. wyjątki z *Skrupułu bez Skrupułu*, Jabłonowski: w *Złotej Przędzy* t. IV, str. 557—560.

⁶⁾ Vol. leg. VII str. 95.

znaczenie dla zawodu, uważamy za stosowne, choć w krótkich słowach, zapoznać czytelników z treścią obrad.

Przewodniczący sekcji, prof. Tichomirow, otworzył posiedzenie powitaniem zebranych w imieniu uniwersytetu moskiewskiego i podzięką za stawienie się poraz pierwszy na zjazd, jako przedstawiciele oddzielnej sekcji, która na poprzednim zjeździe miejsca nie miała, pomimo swej ważności. Po tem powitaniu, prof. Tichomirow przemówił następującemi słowy:

„Nie będę udowadniał, jak wielce interesującą w czasach obecnych jest kwestya wzajemnych stosunków towarzystw lekarskiego i farmaceutycznego, z przykrością jednak wiele z najważniejszych spraw tego zadania rozstrzygać nie możemy z przyczyny braku aptekarzy, którzy z powodu brzmienia ustawy, jako nielekarze, nie mogą być obecni na posiedzeniach. Nie możemy również dokładnie i otwarcie rozstrzygać nader ważnego zadania o stosunku aptekarzy do drogistów, którzy z uszczerbkiem społeczeństwa, lekarzy i aptekarzy, pod sztandarem „wolnego handlu” sprzedają nieodpowiadający wymaganiom, fałszowany towar, a nawet nie zwracając uwagi na ustawę, pozwalają sobie ekspedycyjować silnie działające środki, przygotowywać lekarstwa podług recept lekarzy, a częściej nawet wedle wskazówek lekarzy-samozwańców. Starać się jednak będziemy ażeby na przyszłych zjazdach aptekarze mogli uczęszczać na posiedzenia sekcyjne z prawem udzielania swoich rad kompetentnych; obecnie zaś wysłuchamy przedstawionych komunikatów i postaramy się bliżej poznać ze środkami lekarskimi nowemi i fałszowanemi, których poznanie ma wielką wartość dla lekarzy ziemskich i których wystawienie zawdzięczać powinniśmy tutejszym aptekarzom“. Następnie przewodniczący zapytał, czy członkowie sekcji podzielają zdanie, aby na przyszłych zjazdach do sekcji farmacyi i farmakognozyi mogli należeć aptekarze z prawem głosu — na co członkowie jednogłośnie się zgodzili:

W końcu, prof. Tichomirow zaprosił na prezesa sekcji prof. farmacyi i farmakognozyi uniwersytetu warszawskiego, Mikołaja Mentthiena i na sekretarza p. Łazarewskiego, inspektora lekarskiego przy witebskim rządzie gubernialnym.

Prof. Mentthien przy hucznych oklaskach zajął miejsce prezesa, poczem mówił „*O wykształceniu aptekarzy w Rosyi*“. Mówca uważa za konieczne starać się u Władzy: 1) ażeby na uczniów farmacyi przyjmowano tylko kandydatów, mogących przedstawić świadectwo z ukończenia 6 klas gimnazyjalnych lub szkoły realnej; 2) ażeby kandydaci na stopień magistra farmacyi przedstawiali patent dojrzałości lub świadectwo ukończenia całkowitego kursu szkoły realnej; i 3) ażeby dla odbycia praktyki aptekarskiej, jak również dla otrzymania stopnia prowizora mogły być dopuszczone kobiety, z warunkiem przedstawienia świadectwa z ukończenia 7 klas gimnazyjalnych lub też instytutu. Propozycje przyjęto hucznie oklaskami. Inspektor urzędu lekarskiego m. Smoleńska, p. Daszkiewicz i inni członkowie w przemówieniach swych popierali zdanie mówcy.

Drugie sprawozdanie p. Łazarewa „*W sprawie aptekarstwa*” tyczyło się nadużyć t. z. *sklepów a, tecznych*, otwieranych w zachodniej części Cesarstwa bez wiedzy urzędów lekarskich, lecz tylko z przyzwolenia władzy miejskiej. Sklepy wymienione są przyczyną bezustannych przypadków otrucia, ponieważ w takowych nielegalnie sprzedają rozmaite trucizny, używane dla rozmyślnego otrucia, przygotowują lekarstwa według recept lekarzy, lełczerów i znachorów. W tej kwestyi zabierali głos prof. Mentthien, Tichomirow, Paszkiewicz, Dobrosłowow i inni.

Oprócz tego Dr. Sutugin i Szmielew mówili „*O niezbędnem wprowadzeniu w używanie wagi dziesiętnej*“. — Dr. Szczegłow „*O obecnym stanie aptek prowincjonalnych*“.

Posiedzenie skończyło się o 4¹/₂ po południu.

A. B.

Pytania nadesłane do Redakcyi.

- 3) Jak sobie objaśnić ukazywanie się nad szyjką butelki, zawierającej cieczce nasycone kwasem węglanym, obłoczka pary, jaki przy odkorkowaniu powstaje?
 - 4) W jaki sposób można otrzymać tereben?
 - 5) Jaki jest fabryczny sposób przygotowania papieru parafinowanego, t. z. ceraty.
-

Odpowiedzi Redakcyi.

Tworzenie się obłoczka pary przy otwieraniu butelek (Odpowiedź na pytanie Nr. 3). Zjawisko to polega na zagęszczeniu pary wodnej z powietrza, ochłodzonej przez strumień gazu, który znajdował się pierwotnie pod ciśnieniem, a od którego uwolniony rozszerza się, i przez to pochłania pewną ilość ciepła.

Otrzymanie terebenu. (Odpowiedź na pytanie Nr. 4). W przekonaniu, że podawanie opisu sposobów otrzymywania ciał takich, które oddawna są znane, byłoby wobec informacji, jakie w każdym podręczniku się znajdują, powtarzaniem, ograniczyliśmy się w artykule o terebenie na zaznaczeniu ogólnego odczynu, przy którym ciało to powstaje.

Czyniąc jednak chętnie zadosyć życzeniu Sz. Kolegi, podajemy poniżej przepis na otrzymywanie terebenu, według podręcznika Hager'a i słownika Wurtz'a. 1000 cz. olejku terpentynowego francuskiego nalewa się do retorty, umieszcza w wodzie możliwie zimnej i zadaje przez wąski lejek, łagodnie klóćc zawartość, 50-ma cz. kwasu siarczanego stężonego. Powstają przytem 2 warstwy, dolna brunatna z produktami pobocznych rozkładów, górna zawiera utworzony tereben. Po 24 godzinach górną warstwę się zlewa ¹⁾ i poddaje destylacji z kąpieli olejowej, przyczem temperatura nie powinna wznosić się wyżej 250° (Wurtz), resp 210° (Hager). Destyluje się tak długo, dopóki ciecz przechodzi. Destylat zawiera jeszcze niezmieniony olejek terpentynowy, dlatego też poddaje się go powtórnie działaniu kwasu siarczanego stężonego w $\frac{1}{20}$ części i znowu poddaje destylacji, unikając przejścia 210°. Drugi destylat myje się przez wyklócenie z roztworem węglanu sodu, po odstaniu zlewa i rektyfikuje. Rektyfikat jest już do użytku leczniczego dość czystym.

Dla otrzymania zupełnie czystego i optycznie biernego terebenu, należy raz jeszcze produkt poddać przedestylowaniu.

Sposób robienia ceraty (Odpowiedź na pytanie Nr. 5). Pomiedzy ogrzanemi walcami żelaznemi przepuszczają papier rolkowy, na który cienkim strumieniem spada ciepła mieszanina parafiny z małą ilością benzyny.

¹⁾ Hager radzi destylować całą zawartość retorty.

Wiadomości bieżące.

Stopień prowizora farmacyi otrzymał p. A. Medard Majewski

Nie każdemu zapewne z czytelników jest wiadomem, iż oprócz stypendyjum imienia Fedynkiewicza, od którego 600 rs. procentu rocznie przeznaczone jest dla farmaceuty, kształcącego się za granicą, istnieje jeszcze drugie – imienia Józefa Chmielewskiego. Zapis 3000 rs. uczyniony został w dniu 10 Stycznia (v. s.) 1873 r., a procent w ilości rs. 150 rocznie, zaczynając od 1 Lipca (v. s.) 1880 r., przeznaczony jest dla farmaceuty uczęszczającego do uniwersytetu warszawskiego, wyznania rzymsko-katolickiego, urodzonego w Opocznie lub w powiecie opoczyńskim, lub nareszcie w gubernii radomskiej.

Pierwszeństwo ma podaptekarz, który skończył praktykę w Opocznie, w braku zaś tego, taki, który najmniej pół roku pracował w aptece w Opocznie. Akt sporządzony został u notaryjusza Władysława Rutkowskiego w Opocznie. Zapis został zatwierdzony przez Minist. Ośw. 28 Października (v. s.) 1877 r. za Nr. 11722 (Cyrkularz Okręgu Nauk. Warsz. Nr. 12, 1877 r.).

W dniu 29 Stycznia r. b. zakończył życie ś. p. Helijodor Waręski, były właściciel apteki w Wieluniu, a następnie w Lublinie, gdzie oprócz swych zajęć fachowych, oddanym był również obowiązkom publicznym, czem zyskał sympatyją i szacunek mieszkańców.

W Wilnie powstała lecznica dla przychodzących chorych za opłatą po 30 kop. W temże mieście ma być otwarte w bieżącym miesiącu laboratorium chemiczno-rozbiorowe, powstające środkami materyjalnemi miejscowych aptekarzy. W pracowni tej uskuteczniane będą analizy sądowo-lekarskie przez asesora farmacyi, oraz rozbiory wód, moczu, produktów spożywczych i t. d.

Wiadomości powyższe zawdzięczamy uprzejmej korespondencyi kol. Ottowicza z Wilna.

W prasie niemieckiej od pewnego czasu ukazują się pogłoski o znacznych zakupach eteru siarczanego przez rząd francuski w Niemczech czynionych. Jak donosi *Ph. Ztg.* potrzebnym on jest zarówno, jak kwas pikrynowy, do fabrykacyi środka wybuchowego melinitu. Fabryki niemieckie miały dostać zamówienie na 20000 k. kwasu pikrynowego miesięcznie. Ceny określono franco Rotterdam. W rzeczywistości dostawy idą przez Koloniją do Francyi.

W Nr. 9 *Chem. Ztg.* znajdujemy z tego powodu pewne wyjaśnienia. W prasie codziennej niemieckiej przy wiadomości dotyczącej dostaw eteru dodano, że mianowicie: „Chemiczna fabryka akcyjna dawniej E. Scherniga“ w Berlinie zawarła umowę na dostawę eteru z pewnym domem belgijskim, stojącym w stosunku z zarządem wojennym francuskim, miało to być też powodem nagłego podniesienia się kursu akcji wspomnianej fabryki. Dalej zarząd fabryki berlińskiej miał, dowiedziawszy się o użyciu zamówio-

nego eteru do otrzymywania środka wybuchowego melinitu, zwrócić się do rządu niemieckiego z zapytaniem, czy dalsze dostawy eteru do Francji nie są sprzeczne z interesami Niemiec, na co jakoby rząd miał odpowiedzieć, że fabryka dalej spokojnie może dostawiać, niech sobie tylko porządnie każe za eter płacić.

Redakcja *Chem. Ztg.* czując się w obowiązku sprawdzenia powyższych wieści, zasięgała wskazówek w sferach decydujących i jest wstanie odnośnie do sprawy tej zauważyć, że wiadomość, która z *Vossische Ztg.* przeszła do *Magdeburger Ztg.* o dostawie eteru do Francji i podwyższeniu wskutek tego kursu akcji wyżej wymienionej fabryki, jest *nieścisłą*.

Faktem jest poprostu, że chemiczna fabryka akcyjna od Października zeszłego roku dostawiała bez pośrednictwa belgijskiego domu przemysłowcom francuskim, nie zaś rządowi, znaczne ilości eteru. Uwaga o odpowiedzi rządu na rzekome zapytanie zarządu fabryki jest zmyśloną.

Przed rokiem zgórą nadwornymi aptekarzami sułtana zostali dwaj — któżby jak nie Niemcy — W. Arnold i Wittich. Ostatni z nich po jakimś czasie zginął bez śladu, a wszelkie podjęte śledztwa nie odniosły skutku. Obecnie sułtan wyznaczył matce znikłego aptekarza Witticha, która jest wdową, miesięczną dożywotnią pensję 500 piastrow złota (92.20 Marki) z prywatnej swej szkatuły. Pensję tę wypłacać ma bank otto-mański w Hamburgu.

We Francji wyrób zapalek jest monopolem jednego tylko przez rząd zatwierdzonego towarzystwa. Cena 100 zwykłych zapalek fosforowych wynosi 10 cent., są one przeważnie bardzo złego gatunku i wywołują oddawna ogólne skargi w prasie codziennej. Na skutek tego, miejskiej pracowni chemicznej w Paryżu zlecono poddać zapalki francuskie zbadaniu. W sprawozdaniu m. i. powiedziano: Badane zwyczajne zapalki fosforowe są zazwyczaj z osiny źle rzniete; z 1000 zapalek 93 były z drzewa spruchniałego, a 321 skośnie do słojów ścięte, te ostatnie łamią się zazwyczaj przy silniejszym pocieraniu. Masa na łepki jest poprostu mieszaniną żółtego fosforu z dekstryną i piaskiem zabarwioną fuksyną. Na tysiąc zapalek znaleziono u 27 za małą ilość fosforu lub wcale go w łepkach nie było, 29 par było łepkami zlepionych. Zresztą, skoro tylko zapalki nie są przechowywane w suchem zupełnie miejscu, fosfor odpada przy pocieraniu.

(*Ch. Ztg.* 1887, 115).

Profesor chemii fizjologicznej i farmakologii, dr. Harnack w Hali, otrzymał od senatu uniwersytetu dorpackiego za swój „Podręcznik farmakologii i dozowania leków“ tegoroczną nagrodę z zapisu Roberta Heimbürgera za dzieła naukowe w ilości 5000 rubli srebrem.

„Zdrowia“ Nr. 17 zawiera: Artykuł wstępny. — Artykuły oryginalne. Graficzne obrazy stosunków ludnościowych m. Warszawy, opracował Bolesław Danielewicz. — Kowieńska gubernija i powiatowe miasto Szawle, przez M. Abramowicza. — Stosunki klimatologiczne Krakowa, skreślił prof. dr. Karliński. — Nabiał warszawski i wpływ jego na zdrowotność mieszkańców, przez dra B. A. Lessera (dokończenie). — Działalność zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskiem w r. 1884. — Dział sprawozdawczy. Urządzenie przeciw-żelbracze w Warszawie. — Referat w kwestyi higieny szkolnej (dokończenie). — Korespondencyja. Z Paryża. — Kronika. Stosunki meteorologiczne w Warszawie. — Stosunki meteorologiczne w Krakowie. — Pojawienie się węgorzy w wodociągach